

„To stać się nie może! — nawołuje Zdzisław Dębicki w ostatnim zeszycie Tygodnika Ilustrowanego. Zezwolenie na to byłoby zbrodnią ze strony społeczeństwa, które wywiezienie do Rosji naszych najcenniejszych księgozbiorów piętnowało od lat stu, jako czyn barbarzyński w stosunku do kultury polskiej”.

Wacław Berent

Zdzisław Dębicki

Jan Kasrowicz

Stanisław Miłaszewski

Zenon Przesmycki

Leopold Staff

Stefan Żeromski.

POD GROZĄ KATASTROFY.

W chwili, kiedy książka naukowa staje się coraz trudniejszą do nabycia na własność, społeczeństwo powinno szczególną otoczyć opieką te instytucje, w których książkę można otrzymywać do przeczytania zadarmo lub za skromną tylko opłatą, a więc biblioteki publiczne, owe wielkie zbiornice ksiąg, otwarte dla wszystkich i ułatwiające wszystkim dostęp do skarbów wiedzy.

Niestety, tak nie jest. Przeciwnie, jeżeli weźmiemy pod uwagę braki, z jakimi walczy Towarzystwo Biblioteki Publicznej w Warszawie, to przekonamy się, że społeczeństwo nie tylko nie opiekuje się tą instytucją, ale traktuje ją z najkarygodniejszą obojętnością, która świadczy o tem, że zgoła nie zdajemy sobie sprawy z publicznego obowiązku popierania jednego z najpoważniejszych ognisk kultury umysłowej w stolicy państwa.

Ognisko to powinno płonąć jasno, wówczas bowiem tylko może promieniować szeroko, a więc posłannictwo swoje należycie spełniać. Tymczasem od szeregu lat znajduje się ono w stanie powolnego dogasania.

Posiadając własny gmach — szczerą, obywatelską ofiarę p. Eugenji Kierbedziowej — posiadając dostateczny zasób książek, zgromadzonych przez ludzi dobrej woli, Biblioteka Publiczna przy ul. Koszykowej nie posiada środków ani na zakup nowych dzieł, co powstrzymuje jej normalny rozwój, ani nie może opłacić swojego bardzo nielicznego personelu, ani nie może ogrzać nawet w ciągu zimowych miesięcy sali czytelnianej.

Oczywiście w takich warunkach biblioteka przestaje być biblioteką. Grozi jej poprostu zamknięcie. Frekwencja jej z dnia na dzień zmniejsza się. Książki próżnują na półkach i zagrożone są poważnie od wilgoci i jej nieuniknionego następstwa — niszczącej pleśni. Jeszcze kilka miesięcy takiego stanu rzeczy — a najcenniejsze, stare dzieła, które, zdawało się, przetrwały najgorsze czasy, zaczną teraz, w czasach dla Polski pomyślnych, butwieć i rozpadać się. Ocalone od zagłady, czyhającej na nie w ciągu stuleci, druki z XVI, XVII i XVIII-go wieku znajdą oto teraz swój koniec w pięknym, własnym, ale opuszczonym i zapomnianym przez społeczeństwo gmachu.

Jeżeli teraz od tego ponurego obrazu przeniesiemy się myślą do jasnych, ciepłych sal

czytelnianych w bibliotekach zagranicznych, jeżeli uprzytomnimy sobie, że spotykają się tam codziennie rzesze młodzieży i z książką w rękę spędzają po kilka godzin w atmosferze, podniecającej do pracy umysłowej, że ta praca daje niejednemu na całe życie metodę umiejętnego obcowania z biblioteką, co sprawia, że w następstwie uciekać się on będzie w każdej potrzebie do pomocy książki naukowej — to zrozumiemy, że to, co dzieje się u nas, jest oddziaływaniem na młodzież w kierunku wręcz przeciwnym: zamiast zachęcać, zniechęca ją do pracy w bibliotece, zamiast zbliżać do książki, oddala ją od niej, zamiast przyzwyczajać do niej, odzwyczajają i uczą obchodzić się bez niej.

I tak jesteśmy już społeczeństwem, w którym ogromny odsetek inteligencji nigdy w bibliotece publicznej nie pracował, nigdy nawet tam nie był i nie ma odwagi pójść, bo nie wie, jak zażądać potrzebnej książki, jak ją wynaleźć w katalogu, do kogo się o nią zwrócić. Wszystkie te obawy, nieśmiałości i nieumiejętności były zrozumiałe u pokolenia, które kształciło się w okresie niewoli i miało do dyspozycji jedną tylko wówczas bibliotekę uniwersytecką, jako bibliotekę publiczną, obsadzoną przez urzędników-moskali i przesyconą duchem żandarmsko-rosyjskim. Ale, na miłość Boską, to wszystko jest już za nami, młodzież współczesna powinna więc mieć szeroko otwarte przed sobą podwoje bibliotek i zdobywać tam metodę pracy naukowej, co jest właściwym celem wszelkich studjów wyższych bo nie polegają one na tem, aby student przeczytał podręcznik i zdał egzamin z wynikiem dostatecznym, lecz na tem, aby przygotował się do samodzielnej pracy, a tego bez umiejętnego korzystania z biblioteki nie osiągnie.

Należałoby więc w myśl tego wołać do młodzieży nieustannie: „Uczęszczajcie do biblioteki publicznej! Korzystajcie z każdej wolnej chwili i spędzajcie ją z książką w rękę! Czyńcie to, co czynią wasi koledzy w Paryżu, Londynie, Berlinie, Wiedniu, Rzymie, Pradze Czeskiej i wogóle we wszystkich miastach uniwersyteckich Europy Zachodniej!”

Cóż jednak na to młodzież akademicka odpowie? Oto rzuci nam w oczy zarzut, że w bibliotece jest zimno i wilgotno, że Zarząd oszczędza na świetle, zawczasie książnicę zamyka, że personel biblioteki jest niewystarczająco

jący liczebnie, aby mógł szybko i sprawnie obsłużyć klientelę i t. d., i t. d.

Wszystko to będą zarzuty, niestety, słuszne. Tak jest istotnie. Biblioteka w tych warunkach, w jakich istnieje obecnie, zadań swoich należycie spełniać nie może.

—Więc należy ją zamknąć—powiedzą zwolennicy oszczędności i odkładania wszystkich potrzeb kulturalnych do „lepszyc czasów“.

Nie. Zezwolenie ze strony społeczeństwa na zamknięcie Biblioteki Publicznej byłoby zbrodnią. To społeczeństwo, które przez sto zgórą lat opłakiwało wywiezienie z Warszawy do Petersburga Biblioteki Załuskich, które bolało głęboko i szczerze nad rozproszeniem biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego i zamknięcie tego uniwersytetu uważało za czyn barbarzyński w stosunku do kultury polskiej, które następnie walczyło przez długi szereg lat o prawo utworzenia w Warszawie prywatnej biblioteki publicznej — miałoby dzisiaj z zimnem sercem patrzeć na zamykanie podwojów tej instytucji, u której fundamentów leży tyle zapędu, dobrej woli i ofiarności pokolenia, schodzącego już dzisiaj z pola, ale dobrze zasłużonego ojczyźnie swoją pracą właśnie w dziedzinie kultury narodowej?

To się stać nie może. Prawda, że istnieje wiele potrzeb niezaspokojonych, że z rozmaitych stron odzywają się nawoływania: „dajcie na to, dajcie na owo!“ — ale prawdą, górującą ponad wszystkim, jest to, że naród nie samym tylko chlebem żyje, że i światło nauki potrzebne mu jest tak samo, jak wszystko inne, wcale nie mniej, niż chleb powszedni, bo ono właśnie tego chleba powszedniego przysparza, ułatwiając tym, co je posiadają, walkę o byt i pokonywanie przeszkód, w tej walce napotykanyc.

Biblioteka Publiczna jest jednym z nielicznych u nas a najważniejszych ognisk tego światła. Należy więc ją za każdą cenę podtrzymać, byt jej zabezpieczyć i utrwalić, aby istotnie mogła doczekać „lepszyc czasów“.

Odpowiedzialność za to spada na społeczeństwo, przytem nietylko na społeczeństwo warszawskie, do którego odwołują się zazwyczaj wszystkie instytucje, ale na społeczeństwo całego kraju, na cały naród polski, bo w istnieniu Biblioteki Publicznej zainteresowana jest nietylko Warszawa—zainteresowany jest kraj cały. W Warszawie przebywa na studiach młodzież całego kraju. Wszystkie najodleglejsze nawet województwa mają tu swoich przedstawicieli w wyższych uczelniach i ci przedsta-

wiciele, o ile chcą się uczyć naprawdę, muszą korzystać z biblioteki—niechże więc wszystkie województwa przyłożą się do tego, aby najpilniejsze potrzeby biblioteki zaspokoić.

Na ten głos skargi, który się wydobywa z gmachu biblioteki, a który brzmi jak przestroga przed zniszczeniem i zagładą tego, co z niemałym trudem zostało zebrane i co stanowi już dzisiaj poważne bogactwo narodowe, bo wartość majątku biblioteki publicznej w książkach i rękopisach idzie już dzisiaj w dziesiątki miliardów—na ten głos do szerszych warstw społeczeństwa, niestety, mało jeszcze zrozumiały, nie może jednak pozostać głucha i obojętna ta zwierzchnia warstwa narodu, która mieni się jego elitą i która z tego tytułu dźwiga na sobie odpowiedzialność wobec przyszłych pokoleń za całą zbiorowość polską, powoli dopiero dojrzewającą do poczucia swoich obowiązków obywatelskich.

Do tej elity polskiej, wśród której, obok zubożałej i zdeklasowanej inteligencji, obok pobierających niedostateczne za swoją pracę wynagrodzenie profesorów uniwersytetów i nauczycieli, jest przecież niemało ludzi bogatych i zamożnych, wołamy: „pomóżcie!“ Jeżeli jedna dobra Polka i obywatelka mogła hojnym datkiem ufundować wydział rolniczy przy Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie*), to czyliż zbiorowemi siłami nie da się nieskończenie łatwiej zabezpieczyć Bibliotekę Publiczną i zażegnać wiszące nad nią niebezpieczeństwo, które łatwo stać się może katastrofą kulturalną dla Polski, katastrofą w następstwach swoich nieobliczalną, bo pociągającą za sobą niedouczenie całego pokolenia. Wykształcenie zaś nawet wyższe bez biblioteki, bez szerszego odczytania się, bez umiejętności szukania i znalezienia w każdym przypadku tego, co jest potrzebne, będzie zawsze niekompletne, będzie tem *niedouczeniem*, którego skutki, zwłaszcza w życiu publicznym, są zawsze ujemne.

Nie skąpmy więc ofiar na Bibliotekę Publiczną! Zapisujmy się w poczet jej członków! Uczynmy wszystko, aby było tam jasno i ciepło, aby do istniejących już ksiąg mogły przybywać nowe, aby każdy, kto tam wejdzie, otoczony został przez atmosferę, sprzyjającą spokojnej, zacisznej pracy umysłowej, która przysparza nauce przyjaciół a społeczeństwu światłych obywateli, wiedzących, dokąd samemu iść należy i dokąd innych prowadzić.

Z. Dębicki

*) Ofiara p. Umiastowskiej.

Bibliotece Publicznej im. Kierbedziów grozi zamknięcie!

Otrzymałmśmy odezwę następującą:

„*To stać się nie może!*—nawołuje Zdzisław Dębicki w ostatnim zeszycie *Tygodnika Ilustrowanego*. Zezwolenie na to byłoby zbrodnią ze strony społeczeństwa, które wywiezienie do Rosji naszych najcenniejszych księgozbiorów piętnowało od lat stu, jako *czyn barbarzyński* w stosunku do kultury polskiej“.

Pragnęlibyśmy dać tym słowom rozgłos w Polsce jak najszerszy, obawiamy się jednak, że w dzisiejszej dobie sumień lekkich każdy apel do społeczeństwa jest odezwą do nikogo: listem, który nigdy nie jest adresowany do nas, lecz zawsze tylko do sąsiada. Podajemy przeto adresy nie do pomylenia, gotowi, w potrzebie, do jeszcze większego ich uwyrażnienia:

Zwracamy się więc przedewszystkiem do *Tow. technicznego* z głęboką prośbą, aby raczyło wejrzeć, w jakich to warunkach *niedokończonego gmachu* niszczeje bezpowrotnie kilkaset tysięcy tomów tego księgozbioru.

Zwracamy się do *Zjednoczenia stowarzyszeń polskich* oraz do *Związku urzędników państwowych*, aby zechciały wejrzeć, w jakich to stosunkach zdrowia i zgoła nieprawdopodobnej płacy szafarzy tam książkami cicha i ofiarna praca ludzka.

Zwracamy się do przemysłowców, kupców, banków i towarzystw akcyjnych.

Zwracamy się do ludzi sprawnego i rychłego czynu, a tej godności osobistej, którą stać nato, aby odpowiedzialność „społeczną“ wziąć w części i na siebie.

Tym zaś powiemy:

Cokolwiek dacie, sprawcie zarazem, abyśmy wszyscy dali drugie tyle. Innemi słowy: zorganizujcie nie jakąś pomoc doraźną, która w dzisiejszych warunkach walutowych przedłuży tylko agonję instytucji każdej, lecz *stałe*, rozumne i celowe poparcie. A dając, powtarzamy raz jeszcze, obarczcie zarazem i sumienia nasze: stwórzcie nowy obowiązek społeczny: obowiązek niedopuszczania do tego czynu barbarzyńskiego, popełnianego na narodzie własnym, do zubożenia na duchu, do wyjałowienia i niedouctwa całego pokolenia młodzieży.

Imieniem grona wzywających podpisali:

Wacław Berent
Zdzisław Dębicki
Jan Kasprowicz
Stanisław Miłaszewski
Zenon Przesmycki
Leopold Staff
Stefan Żeromski.

Wszystkie pisma polskie, stołeczne i prowincjonalne prosimy o powtórzenie niniejszej odezwy.